NOWOŚCI ILUSTROWANE

Wychodzą w każdą sobotę w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Łodzi.

Prenumerata w Polsce:	
miesięczna	2 zł. 75 gr.,
kwartalna	7 zł. 50 gr.,
półroczna	15 zł. — gr.,
roczna	28 zł. — gr.,

Numer pojedynczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 4 dolary, roczna 8 dolarów

CENY OGŁOSZEŃ: Część redakcyjna.		
Cała kolumna opisowa redakcyjna	380	zł.
1/2 „	200	„
1/4 „	90	„
1/8 „	60	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	50	gr.

Część inseratowa.		
Cała kolumna	280	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	80	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	30	gr.

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Redakcja i Admistr.: KRAKÓW, UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO L. 95 Telefon Nr. 479.
WARSZAWA, UL. NOWOGRODZKA L. 48. — Telefon Nr. 301—77.

Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem, — Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie. — Prawa reprodukcji zastrzeżone.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. O. K. Kraków Nr. 400.519. Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

Nr. 7. — Rok XXII. Kraków, 14 lutego 1925. Cena egz. 75 gr.

Zbrodnia „Anioła"



Uniewinnienie Stanisławy Umińskiej. — Zdjęcie specjalne dla „Nowości Ilustrowanych" z sali rozpraw w Paryżu w chwili wejścia trybunału na salę. Podobizny śp. Jana Żyznowskiego i Stanisławy Umińskiej z okresu pożycia małżeńskiego.

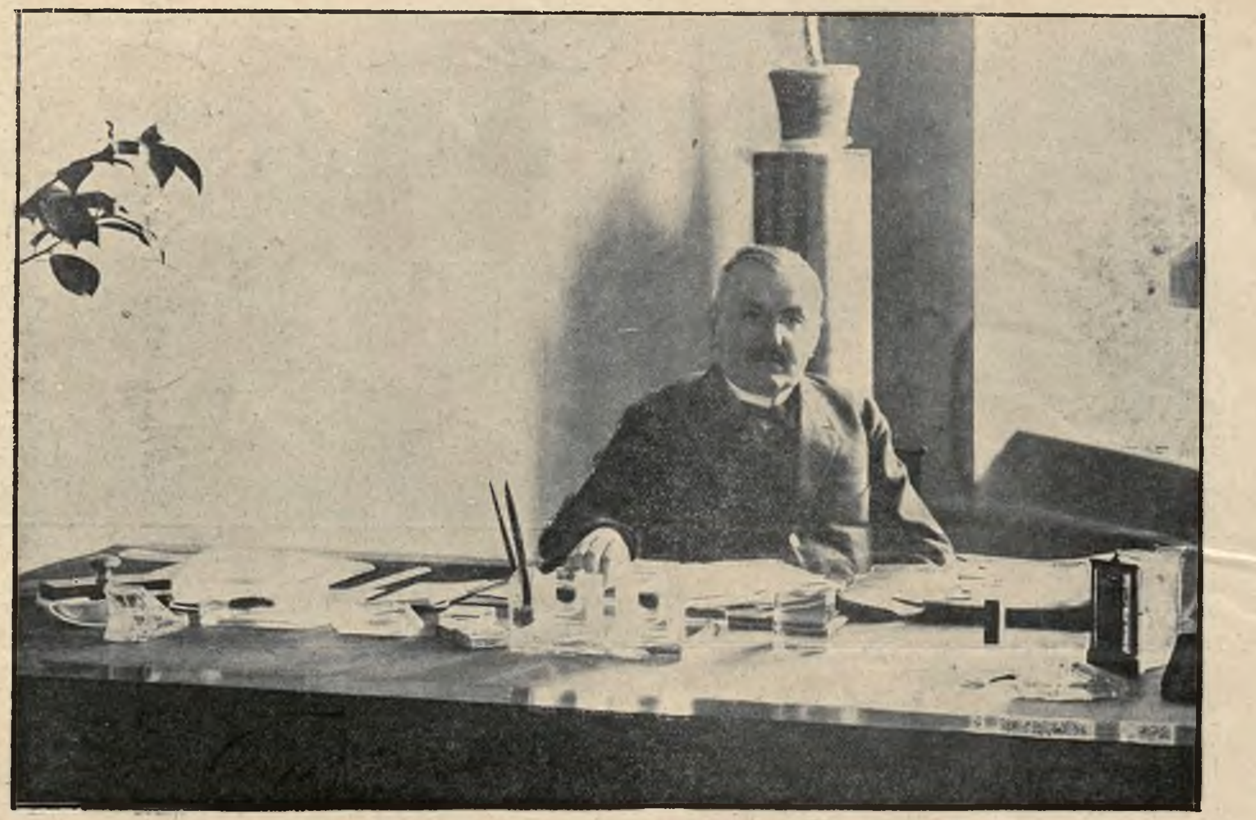
W kuźni pracy państwowo-twórczej.

Niezmordowany sternik naszej nawy państwowej premier Władysław Grabski należy niewątpliwie do najwięcej zasłużonych i najwybitniejszych mężów stanu w odrodzonej Polsce. Już dzisiaj premier Wł. Grabski jest w galerji polskich mężów stanu postacią wyjątkową z tego względu, że jest to pierwszy w Polsce premier, który dłużej, jak rok, znajduje się u steru władzy i utrzymuje się na stanowisku prezydenta min. i ministra skarbu.

Z wielką korzyścią dla dobra państwa pewnie i niewzruszenie, aczkolwiek tu i ówdzie podejmowane były przez obozy polityczne, nie mogące się pogodzić z istnieniem gabinetu nieparlamentarnego, próby obalenia rządu Grabskiego. Jak się zdaje, prób tych zaniechano na dłuższy okres czasu, gdyż nawet w obozie przeciwników politycznych premiera Grabskiego wzięło górę przeświadczenie, że mąż stanu, który przy pomocy nadludzkich wprost wysiłków i pracy, podjętej wespół z całem społeczeństwem, zdołał wyrwać Polskę z chaosu finansowego i walutowego i powstrzymać ją od ostatecznej katastrofy prawie na skraju przepaści, powinien doprowadzić do końca dzieło ostatecznego uzdrowienia stosunków gospodarczych i politycznych i dzieło wewnętrznej konsolidacji.

Ciężką, zdawałoby się niemal syzyfową pracę premiera Grabskiego ułatwia mu jego zdecydowany optymizm i wiara w siły i bogactwa narodu. Wbrew ponurym przewidywaniom ze strony pewnej części posłów, premier Grabski w swych ostatnich przemówieniach w Sejmie i Senacie zapowiedział bliskie złagodzenie przesilenia gospodarczego, komunikując, że rząd po ostatecznem ugruntowaniu sanacji finansowej i walutowej, przystępuje obecnie z całą energją do pracy nad uzdrowieniem stosunków gospodarczych i stosunków na wschodnich kresach Polski.

Ilustracje nasze, dokonane za specjalnem zezwoleniem p. premiera przez własnego sprawozdawcę „Nowości Ilustrowanych" przedstawiają premiera Władysława Grabskiego przy warsztacie codziennej, żmudnej a twórczej pracy „pro publico bono". Na jednej z fotografji, przeznaczonych dla Redakcji „Nowości Ilustrowanych" pan premier był łaskaw umieścić swój własnoręczny podpis.



Pan premier Władysław Grabski przy pracy w swym gabinecie w gmachu Rady Prezydjum Ministrów.



Wiceminister przy referacie. Dr. Władysław Studziński zdaje sprawozdanie p. premierowi.

„Zbrodnia anioła".

Uniewinnienie St. Umińskiej.

(w) Gdy kilka miesięcy temu obiegła świat wieść o strasznej tragedji artystów polskich w Paryżu i o niezwykłym czynie młodej artystki warszawskiej Stanisławy Umińskiej, która wystrzałem z rewolweru skróciła śmiertelne męki swego ukochanego męża ś. p. Jana Żyznowskiego, nie brakło tu i ówdzie głosów, przestrzegających przed zbyt pochopną gloryfikacją tego postępku, mogącego bądź co bądź stworzyć precedens i godny naśladowania wzór dla osób rozegzaltowanych lub histerycznych. Dopiero po zapoznaniu się z całą głębią tej wielkiej tragedji cierpienia i miłości, jaką przeżyła Umińska u łoża konającego męża, błagającego o zbawczą kulę, opinja publiczna rozgrzeszyła artystkę za ta „zbrodnię anioła".

Przed światem tedy, wobec „vox populi" Stanisława Umińska pozostała czystą a nawet legenda kochająca się w heroicznych gestach, otoczyła ją glorją męczeństwa. Zachodziło tylko pytanie, jak na tą bądź co bądź skomplikowaną sprawę bedzie się zapatrywało prawo. Dlatego też opinja publiczna z naprężeniem oczekiwała rezultatu rozprawy przeciw Umińskiej, ktora odbyła się onegdajszej soboty przed sądem przysięgłych w Paryżu. Jak nam donoszą z Paryża rozprawa przeciw Umińskiej rozpoczęła się w atmosferze widocznej sympatji dla oskarżonej. Oczy wszystkich były zwrocone na oskarżoną, która czarno ubrana, blada, siedziała na ławie oskarżonych. Ponieważ oskażona nie władała językiem francuskim, musiano sprowadzić tłomacza.



Stanisława Umińska uwolniona przez sąd przysięgłych w Paryżu wraca w najbliższych dniach do Warszawy.

Umińska odpowiadała słabym głosem na pytania przewodniczącego. Oskarżona na zapytanie przewodniczącego opowiedziała całe swoje życie. Jako młoda dziewczyna wstąpiła do teatru i tu zyskała sobie szybko uznanie i sympatję. Następnie opowiedziała historję swej miłości do Żyznowskiego. Wnet po zaręczynach narzeczony jej zachorował ciężko na raka i rozpoczął w Paryżu kurację. — Gdy stan jego pogorszył się do tego stopnia, że zachodziło niebezpieczeństwo śmierci, Umińska wyjechała do Paryża, aby przy jego łożu czuwać nad nim. Pielęgnując Żyznowskiego, widziała jego cierpienia, jednak, mimo, że raz się zwrócił do niej z prośbą, aby go zabiła, odmówiła. Lekarze postanowili zrobić choremu transfuzję krwi, a wówczas ona ofiarowała swoją krew dla chorego. Dokonano operacji, jednak w stanie chorego nie nastąpiła żadna zmiana na lepsze, owszem przeciwnie, stan się pogorszył. Wkrótce po dokonaniu transfuzji stan chorego pogorszył się do tego stopnia, że kwestja śmierci stała się kwestją niewielu dni, a równocześnie cierpienia chorego stawały się coraz straszniejsze. Na coraz rozpaczliwsze błagania pewnego poranku w czasie, gdy Żyznowski spał, chwyciła rewolwer i wystrzałem odebrała mu życie.

Przewodniczący oświadcza, że morderstwo jest wprawdzie zbrodnią, sąd może jednak uznać motywy tego czynu. W pewnych wypadkach nie czyn, ale zamiar może być da trybunału miarodajny.

Prokurator Donat Guigne wygłosił świetne przemówienie, w którem między innemi powiedział, że wolałby być w roli obrońcy w tej sprawie, która przedstawia się jako piękna legenda miłości. Opinja oceniła ten dramat, przez który oskarżona pozyskała sobie sympatję. Nikt nie ma prawa zadawać śmierci, prawo jednak nie karze czynów popełnionych nieraz nieświadomie, bo potrafi zbadać zamiar, którego w tym wypadku nie było. Dzień dzisiejszy jest dniem, w ktorym prawo musi ustąpić przed miłością".

W swem ostatniem słowie Umińska powiedziała, że kochała Żyznowskiego do szaleństwa i była gotową oddać mu wszelką swą krew.

Po naradzie trybunału, trwającej zaledwie 5 minut, oskarżona została uniewinniona. Wyrok uniewinniający przyjęty został z wielką radością przez publiczność wypełniającą salę rozpraw bardzo tłumnie.

Jak się dowiadujemy Stanisława Umińska powraca wkrótce do Warszawy.





Ci, którzy chcieli Polskę bombami wysadzić w powietrze: Członkowie organizacji terorystycznej, skazani przez sąd warszawski na 15 lat więzienia. 1) „Garbusek" Maśliński, 2) Rotter, funkcjonarjusz poselstwa sowieckiego w Warszawie, 3) Krasiński.

Skazanie terorystów warszawskich.

W senzacyjnym procesie przeciwko członkom organizacji terorystycznej, podejrzanym o wykonanie zamachu bombowego na uniwersytet warszawski zapadł w niedzielę wyrok. Wszyscy oskarżeni, a więc Maśliński, Krasiński i Rotter, skazani zostali za udział w stowarzyszeniu terorystycznem, wszyscy na 15 lat więzienia. Jest to najwyższy wymiar kary.

Dnia 9 marca będą ogłoszone motywa wyroku. Po tym terminie do 2 tygodni oskarżeni będą mogli wnieść zażalenie nieważności. Zaznaczyć należy, że osk. Maśliński uwolniony został od zarzutu o zamach na uniwersytet.

Gdy karetka wioz ca Maślińskiego, Krasińskiego i Rottera w asyście 5 konnych policjantów zbliżała się do więzienia, jeden z więźniów zaalarmował konwój, że Maśliński napił się jakiejś trucizny i umiera. Konwój nie dał się jednak zbić z tropu i nie zatrzymał się. Dopiero, kiedy brama więzienna zawarła się, posłano po lekarza, który stwierdził symulację. Przypuszczalnie manewr ten obliczony był na naiwność eskorty, która zatrzyma karetkę. Zamierzali oni widocznie skorzystać z zamieszania i próbować uciec.

Ilustracje nasze przedstawiają wszystkich 3 skazanych.

Wina i kara.

Niepowodzenie Targów Gdańskich.

Wolne miasto Gdańsk zbiera obecnie plon swej megalomanji. Buńczuczność senatu miasta Gdańska wobec Polski spowodowała samorzutny bojkot III Targów gdańskich przez kupiectwo polskie. Zamknięte w poniedziałek Targi gdańskie zakończyły się całkowitem fiaskiem. Frekwencja targowa była naogół bardzo mała. Transakcji nie zawarto prawie wcale. Ilość uczestników Targów wyniosła 13-tą część ilości wystawców, którzy normalnie brali udział w wystawie. Przedsiębiorstwo Targów poniosło poważne straty materjalne. Deficyt dosięga kilkuset tysięcy guldenów. Ten olbrzymi deficyt stał się nauką dla polityki senatu, który powinien był przewidzieć, co nastąpi po wywołaniu zatargu z Polską.

Jak się zdaje, senat gdański zrozumiał, że w stosunku do Polski wszedł na drogę conajmniej niewłaściwą. Na onegdajszem posiedzeniu Komisji głównej sejmu gdańskiego prezydent Sahm oświadczył, że senat nie zamierza wytworzyć żadnych faktów dokonanych, ponieważ normalne pokojowe i przyjazne stosunki między Polską a Gdańskiem (!) wymagają, aby wszystkie sprawy sporne szły drogą arbitrażu Ligi Narodów.

Ilustracja nasza przedstawia podobiznę wysokiego komisarza Ligi Narodów Mac Donella, którego prowokacyjnie stronnicze stanowisko, uwzględniające nieuzasadnione roszczenia liliputa gdańskiego, przyczyniło się w znacznym stopniu do zaostrzenia stosunków polsko gdańskich.



Mac Donel, komisarz Ligi N. w Gdańsku którego stanowisko w sprawie poczty polskiej wywołało energiczne protesty rządu i Sejmu polskiego.



Piękny jubileusz: Profesor B[illegible]ewicz z warszawskiego konserwatorium muzycznego obchodzi obecnie jubileusz 60-letniej pracy jako artysta i pedagog.

Karnawał u nas i zagranicą.

Karnawał zbliża się w szybkiem tempie do kresu... Jeszcze około 2 tygodni i... grzeszne nasze głowy posypiemy popiołem.

Ale na razie bawimy się, tańczymy i szalejemy... Bawi się Gród Syreni, bawi gród podwawelski, bawi Polska cała... Bale publiczne prawie z reguły mają powodzenie, powtarza się znane a ciekawe psychologiczne zjawisko, że im większy niedostatek i ciasnota materjalna, tem większa beztroska i niefrasobliwość, popychająca w objęcia... zabawy, szału, życia i użycia.

W Krakowie w ubiegłą sobotę oraz w niedzielę 8 bm. odbył się cały szereg zabaw prywatnych i publicznych, na czoło których wysunęły się: bal uczniów Wyższej Szkoły Nauk Politycznych, reduta artystów „Bagateli", bal-reduta Towarzystwa Strzeleckiego i bal kostjumowo-maskowy uczniów Akademji Sztuk Pięknych.

Bal przyszłych dyplomatów zgromadził w salach Kasyna wojskowego elitę towarzyską, w pierwszym rzędzie przestawicieli świata naukowego i politycznego. Artyści i artystki teatru „Bagatela" urządzili w salach Starego Teatru redutę urozmaiconą licznemi niespodziankami, do których należało również wypuszczenie w pewnej chwili na salę żywego inwentarza w postaci prosiaka, kur pantarki itp. Szczęśliwcy, którym udało się tę zwierzynę upolować, pozostali jej posiadaczami. Jedna z naszych ilustracji przedstawia takiego szczęśliwca, który upolował prosiaka i tuli go miłośnie do serca. Reduta Towarzystwa Strzeleckiego odznaczała się miłym stylem swojskości i serdeczną atmosferą, co oczywiście przyczyniało się do swobodnej i wesołej zabawy. W całem tego słowa znaczeniu udał się wreszcie niedzielny bal uczniów Akademji Sztuk Pięknych, który zgromadził przedewszystkiem śmietankę towarzyską ze świata sztuki.

W Warszawie „gwoździami" karnawału były w ubiegłym tygodniu bal Związku autorów dramatycznych polskich w salach „Polonii" warszawskiej i bal „Latarni", z którego podajemy szereg udatnych zdjęć.

Równie wesoło bawią się tego roku zagranicą. Zwłaszcza we Wiedniu i Berlinie odbyło się dotychczas kilka wspaniałych balów. Na jednym z balów kostjumowych we Wiedniu zwrac ła na siebie powszechną uwagę wytwornością strojów znana nam para hr. Zamojski ze swą małżonką tancerką Ritą Sacchetto.



Nowy poseł rumuński: Aleksander Jacovaki, wręczył onegdaj listy uwierzytelniające p. prezydentowi Rzeczypospolitej, podkreślając sympatję łączącą narody rumuński i polski.

Karnawał u nas i zagranicą.



Wesoła grupa na reducie „Bagateli“: P. Ludwik Aksmann upolował na sali balowej prosię.



Karnawał zagranicą: Hr. Zamojski, ze swą małżonką (tancerką Ritą Sacchetto) na balu kostjumowym we Wiedniu.



Karnawał zagranicą: Znana para artystów p. Lo Hesse i p. T. Birkmajer na reducie.



„Bal Latarni“ w Warszawie. Bardzo udanym pomysłem ks. Sapieżyny był „Danse Espagnole“ odtańczony z wybitnie hiszpańskim temperamentem przez panie: Comtesse Gontfaut-Biron (żona radcy leg. ambas. franc.), p. Loizaga (pos Argentyny), urocze panie Bohomolcównę i Chopl-Belitzkę (córkę posła węg.), p. Arnoldównę, Dziewońska. Gebultowską i Madejewską (konsul. Peru) oraz pp. Szmiątkowskiego i Makomaskiego.





„Bal Latarni“ w Warszawie. 1) Prezydent miasta Warszawy inż. Jabłoński na „Balu Latarni“ w otoczeniu uroczych pań. 2) Siedzą od lewej do prawej: p. Paulina Carolli, p. Laira (sekr. pos. włoskiego), p. red. Nizińska dyr. H. Juszkiewicz, p. Juszkiewiczowa, p. J. Niziński przedstawiciel „Nowości Ilustrowanych“, p. Karpowiczowa, baronowa Dart, p. Skąpski.



Odzyskanie „Giocondy Wileńskiej“: Autoportret Aleksandra Orłowskiego, skradziony Wydziałowi sztuk pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Odzyskanie Giocondy Wileńskiej.

Wielkie wrażenie w sferach kulturalnych Wilna i całej Polski wywołała dokonana przed paru tygodniami. wśród osobliwych okoliczności, kradzież autoportretu Aleksandra Orłowskiego z wileńskich zbiorów wydziału sztuk pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego. Skradziony obraz należy do najwybitniejszych dzieł malarstwa polskiego z początków XIX w.

Na skutek inwigilacji, rozpisanej przez Policję wileńską, wdrożyła Ekspozytura Urz. Śledczego P. P. w Krakowie energiczne dochodzenia i ustaliła, że autoportrzet ten nadesłano z Warszawy do Krakowa i zaoferowano pewnej firmie na sprzedaż za cenę 20.000 zł.

Dla braku zgody co do powyższej ceny kupna sprzedaży, portret ten odesłano z powrotem do Warszawy, dokąd wysłano również organa śledcze z EUS. w Krakowie, które obraz ten odszukały, zakwestjcnowały i zdeponowały w Urzędzie Śledczym P. P. w Warszawie.

W końcu nadmienić należy, że ramy obrazu, artystycznie wykonane zakwestjonowano w Krakowie u jednej z firm antykwarskich i zdepowano w EUS. w Krakowie. Odzyskanie tego cennego dzieła sztuki jest niezaprzeczenie dużą zasługą krakowskich władz policyjnych. Śledztwo w tej sprawie na terenie Krakowa prowadził nadkomisarz Maruniak wraz z komisarzem Woźniczką i wywiadowcą Nyczem.

Odzyskany obraz jest w dorobku Orłowskiego dziełem najpiękniej klasycznym. Znakomita w charakterystyce i technice akwarela pochodzi z r. 1817. Ma się niemal wrażenie, że nosi na sobie ślady genjuszu rembrandtowskiego. Portret poza widocznem opanowaniem techniki malarskiej odznacza się głęboką siłą i poezją wyrazu, nie zawsze tak uduchowionego pod pędzlem świetnego następcy Norblina.

Pierwsza śląska wystawa gołębi.

W dniu 1 lutego 1925 została otwartą pierwsza śląska wystawa gołębi w wielkiej sali Domu Narodowego w Cieszynie. Na wystawę zgłoszono około 500 sztuk gołębi krajowych, opasowych oraz pocztowych. Zainteresowanie wystawą było bardzo znaczne, przybyli bowiem na jej otwarcie nie tylko miejscowi i okoliczni hodowcy, ale również hodowcy z Warszawy, Krakowa, Katowic a nawet Kresów Wschodnich.

Zaproszonych gości powitał p. Marcinek, prezes Komitetu wystawy, który przy tej okazji wygłosił przemówienie o znaczeniu wystawy i doniosłości hodowli gołębi.

Otwarcie dokonał p. starosta cieszyński Dr. Kisiała w obecności przedstawiciela Min. Spraw Wojskowych kap. Sionkowskiego, prezesa Centralnego Komitetu dla spraw hodowli drobiu p. M. Trybulskiego, przedstawiciela okręgowego Tow. oraz Tow. hodowców drobiu i gołębi z Krakowa p. Malinowskiego, ks. posła Brzuzki, Hr. Thunnwej, p. p. insp. celnego Gorączki, radcy sądowego Karpińca, insp. weter. Holamy i wiele znanych osób z miejscowych sfer społecznych.

Komisja sędziów zaproszonych w osobach p. p. Trybulskiego, Malinowskiego i Wierzejskiego dokonała oceny, która wypadła niezwykle pomyślnie i świadczy o rozwoju hodowli gołębi na Śląsku.

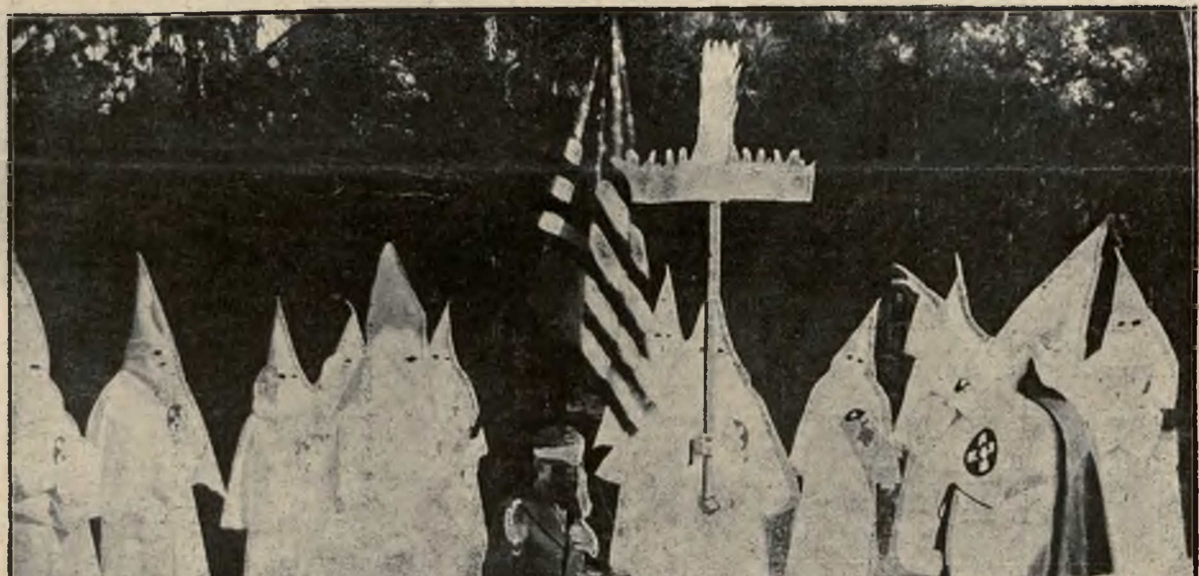
Należy nadmienić, że p. Paweł Marcinek hodowca ryb nadesłał ze swego muzeum domowego kolekcje wypchanych szkodników gołębi, która przyczyniła się do uświetnienia wystawy, za co należy mu się szczególne uznanie.



Nasze rokowania z Niemcami: Prócz rokowań z Niemcami o zawarcie traktatu handlowego toczą się w Berlinie pertraktacje w sprawach politycznych i administracyjnych. Naszym delegatem do tych rokowań jest dr. Witold Prądzyński, którego podobizna znajduje się na powyższej ilustracji.



Pierwsza śląska wystawa gołębi. W Cieszynie otwarto d. 1 lutego 1925 roku w sali Domu Narodowego pierwszą wystawę gołębi. Ilustracja nasza przedstawia organizatorów tej wystawy i uczestników uroczystości otwarcia. Siedzą od lewej ku prawej: sen. Marcinek Antoni, ks. poseł Brzuska, p. E. Marcinkowa, hr. Thun, M. Trybulski, jun. Marcinek Antoni, prezes kom. wystawy, Stoją od lewej ku prawej nadzarz. Paleta, Wierz jski Tad. kom. Gustur, Czylak Fr kpt. Sionkowski. star. dr. Kisiała, mir Kowalski p. Roser i por. Malinowski.



Z działalności Ku-Klux-Klanu: Moment zaprzysiężenia nowego członka.

NOWYCH WYDAWNICTW.

Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa wyszły następujące nowe wydawnictwa dotyczące pieśni polskiej :

Julja Baranowska-Norowa „Święto pieśni dzieci polskich“. Piosenki, zawarte w tym zbiorku, stanowią „Święta pieśni“ uroczystości corocznej, w czasie której dzieci ze szkół powszechnych całego miasta wykonywają kilka jednogłosowych utwoorów religijnych, hymnów i pieśni narodowych i ludowych. Zbiorek ma również na celu ustalenie tekstów i melodyj naszych utworów pieśniowych, a tem samem zamierza wpłynąć na ich poprawne wykonanie.

Stanisław Kazuro „Polska pieśń ludowa i jej znaczenie dla kultury narodowej“. W pracy tej znany pedagog muzyczny zwraca uwagę społeczeństwa na konieczność utworzenia lotnych kapeli ludowych dla szerzenia kultury, utworzenia filharmonji ludowej i załatwienia palącej sprawy przygotowywania nauczycieli śpiewu dla szkół ogólnokształcących.

* * *

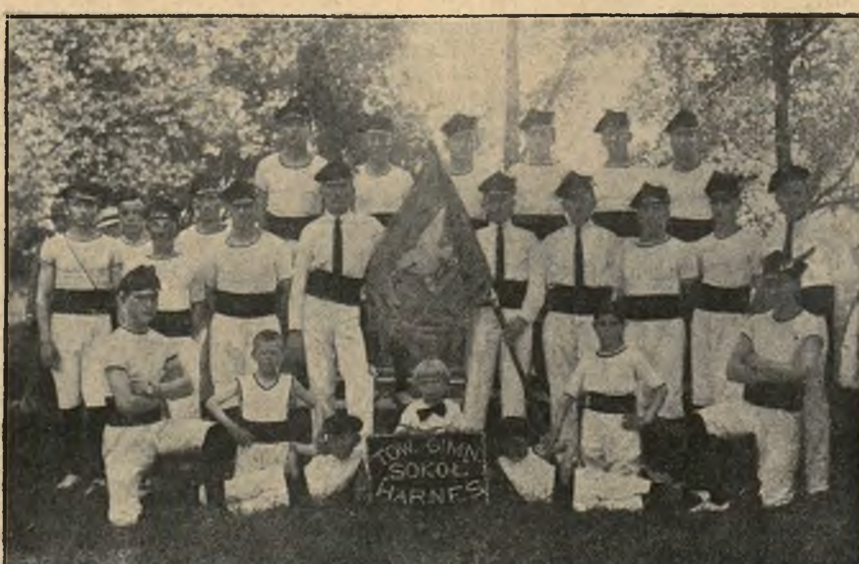
Arytmetyka handlowa, wydanie IV, tysiąc 21-szy ułożył Henryk Chankowski, przejrzał i dopełnił Janusz Kwieciński, profesor arytmetyki handlowej Szkoły Nauk Politycznych. Zeszyt I-szy zawiera: Tabelę skróconą miar i wag wszystkich państw całego świata. Tabelę monet główniejszych krajów. Ułatwienia, skrócenia i uproszczenia w czterech działaniach arytmetycznych. Liczby przybliżone, cztery działania z niemi; działania skrócone. Miary i wagi angielskie. Zamiana miar i wag jednego kraju na miary i wagi drugiego kraju. Rachunki z walutą angielską. Procenty i promile. Całość wyjdzie w 5-ciu zeszytach (około 30 arkuszy druku). Cena w przedpłacie 5 zł. za wszystkie zeszyty.



Biust Adama Mickiewicza, dłuta francuskiego rzeźbiarza Antoine Bourdelle.

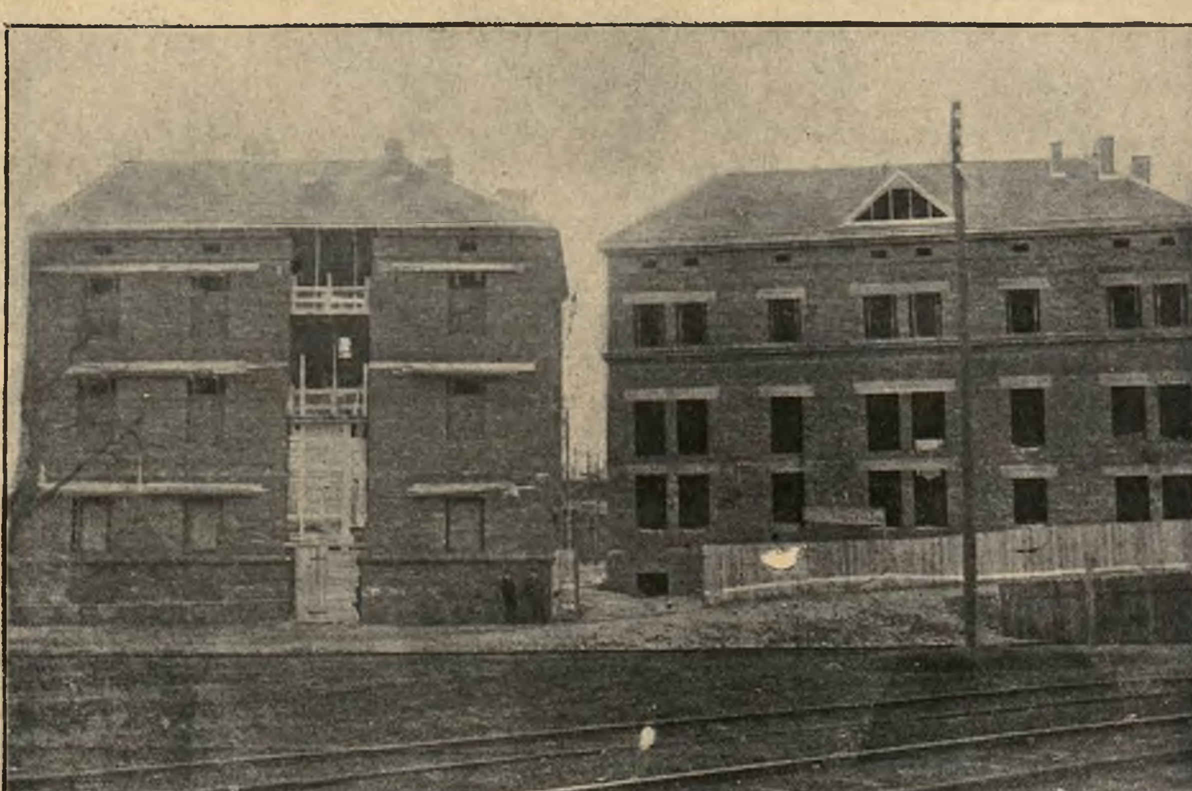


Pomnik w Górczynie postawiony ku uczczeniu poległych w powstaniu grudniowem. Uroczystość odbyła się w obecności wojewody Bnińskiego, prezydenta ministrów Ratajskiego i generała Raszewskiego.





„Sokół“ we Francji 1) Drużyna ćwicząca w Harnes Okręg V. 2) Zastęp młodzieży sokolej gniazda: Rouvroy—Bouleward Okręg V.



Piekarnia robotnicza w Krakowie. Związek rob. stow, spółdzielczych „Proletarjat“ w Krakowie podjął w Podgórzu obok wapiennika miejskiego budowę wzorowej piekarni celem zapewnienia robotnikom krakowskim dobrego a taniego chleba. Budynki są już ukończone, po zmontowaniu maszyn z wiosną piekarnia będzie puszczona w ruch. Obok za ładu fabrycznego (prawy budynek) stoi dwupiętrowy gmach administracyjny, obejmujący również przyszłe magazyny mąki.



Niemiecki Jackie Coogan. W niemieckich wytwórniach filmowych „dzi ła“ od krótkiego czasu nowe „cudowne dziecko“ 5-letni A. Schünemann, dziecko biednych rodziców. Grę tej pięcioletniej gwiazdy filmowej znamionuje podobno wybitny talent.

Zgon królowej Marji Neapolitańskiej.



Królowa Marja Neapolitańska w wieku lat 20.



Królowa odbywa inspekcję fortu Gaeta.



Król Franciszek II. małżonek królowej Marji.

W dniu 19. stycznia zmarła w Monachium królowa Marja Neapolitańska w wieku 83 lat. Była to ciekawa postać historyczna. Urodzona w roku 1841, jako córka księcia Maksymiliana Bawarskiego, poślubiła w wieku lat 18 ówczesnego następcę tronu królestwa „obojga Sycylii“ Franciszka. Po śmierci starego króla na Sycylii, która nastąpiła w parę miesięcy po ślubie Marji, małżonek jej wstąpił na tron. Niedługo jednak król Franciszek cieszył się berłem panującego, gdyż wkrótce po jego wstąpieniu na tron wybuchła pod wodzą Garibaldiego rewolucja o oswobodzenie Włoch. Król Franciszek był zbyt słaby, by stawić czoła narodowej rewolucji. Wówczas królowa Marja postanowiła do upadłego bronić chwiejącego się tronu. Zmuszona do opuszczenia Neapolu cofnęła się z garstką oddanych żołnierzy do twierdzy Gaeta i osobiście kierowała rozpaczliwą obroną. Garibaldi był zmuszony rozpocząć regularne i długotrwałe oblężenie tej twierdzy, której królowa Marja broniła jak lwica, odrzucając wszelkie propozycje układów. Po kilku dniach oblężenia wyleciał w twierdzy Gaeta w powietrze magazyn prochu i amunicyi, przyczem większa część załogi znalazła śmierć. Królowa Marja oddała komendę nad twierdzą a sama podjęła się ciężkiej służby samarytańskiej. Wskutek tej katastrofy jednak kapitulacja twierdzy stała się nieuchronną i nastąpiła w drugą rocznicę ślubu królowej Marji 3. lutego 1861. Mimo kapitulacji królowa Marja odrzuciła żądanie abdykacji i powróciła wówczas do Bawarji do domu ojcowskiego. W parę lat później królowa Marja przeniosła się ze swym mężem do Francji. Pałac królowej Marji w Paryżu na Boulevard Maillot był siedliskiem sztuki, gdyż bywali w nim najwięksi współcześni pisarze i malarze. Ostatnie lata swego żywota spędziła królowa Marja w Monachium. Do końca życia wszędzie okazywano jej cześć jako królowej.





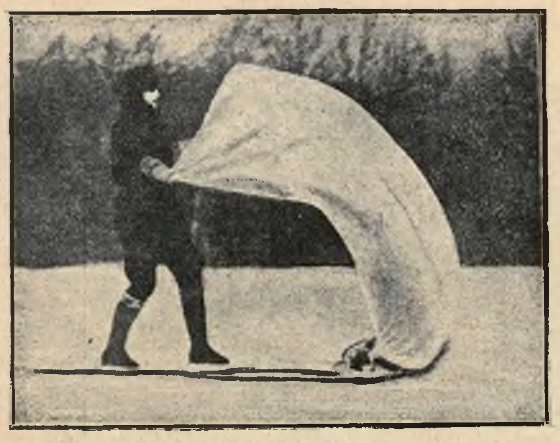
Największy żaglowiec świata. Do wybrzeży Anglji zawinął temi dniami największy żaglowiec świata „Kopenhagen“, własność duńskiej linji okrętowej „Eastern Asiatic Comp.“. Żaglowiec wrócił dopiero z podróży do Afryki. Na ilustracji naszej uwidoczniona jest grupa marynarzy, zabawiająca się z przywiezionemi z podróży małpkami.



Sezon footbalowy w Angljl. Moment z zawodów o puhar wędrowny, pomiędzy drużynami „Tottenham Hotspur“ a „Bolton Wanderers“ Odparcie niebezpiecznego ataku na bramkę „Tottenham'u“.



Katastrofa kolejowa na linji Berlin—Frankfurt. Onegdaj nastąpiło na linji Berlin—Frankfurt zderzenie pociągu osobowego z towarowym. 3 wagony pociągu osobowego zostały doszczętnie zdruzgotane. Wagony te były na szczęście puste.



Narty z żaglami. W Ameryce cieszy się dużem powodzeniem nowy rodzaj sportu zimowego, stanowiący kombinację nart i żagla płóciennego, rozpiętego na przodzie. Żagiel ten popycha naprzód narty.

Co kraj, to obyczaj.

Nietylko moda, ale i sport wysila się na coraz to nowe pomysły. W Ameryce wszedł ostatnio w modę nowy rodzaj sportu zimowego, polegający na kombinacji lekkich saneczek lub nart i żagla płóciennego, rozpiętego na przodzie. Żagiel ten pod działaniem wiatru popycha naprzód saneczki czy narty. Tego rodzaju żaglowanie po śniegu tak się w Ameryce rozpowszechniło, że odbywają się tam już zawody żaglowych saneczek.

Daleko prymitywniejsze aczkolwiek znacznie oryginalniejsze pomysły sportowe spotyka się w Rosji. Jak widać z powyższej ilustracji pewien łyżwiarz rosyjski używa jako „siły popędowej“ małego oswojonego niedźwiedzia. Oczywiście wyścigów przy takim rodzaju sportu urządzać nie można a używanie sportu łyżwiarskiego lub saneczkowego przy tym systemie lokomocji odbywa się w myśl zasady: „powoli lecz pewnie“. Co kraj to obyczaj.



Niedźwiedź jako sportowiec: Co kraj, to obyczaj. W Ameryce używają sportowcy na lodzie małych samolotów jako „siły pociągowej“, w Rosji do tego celu używają niedźwiedzi, jak to wskazuje powyższa ilustracja.



Wyścigi konne na lodzie: Trzej sportowcy Frank Ballok, O. Neil Archild i kilku żokejów, urządzają wyścigi konne na lodzie w Saint-Moritz. Konie otrzymały specjalne podkowy, które strzegą je od poślizgnięć.



Olbrzym i karlica u krawca: Kapitan Grzegorz Auger, największy człowiek na świecie, ważący 375 funtów i najmniejsza osóbka karlica Little przymierzają u krawca nowe ubrania.

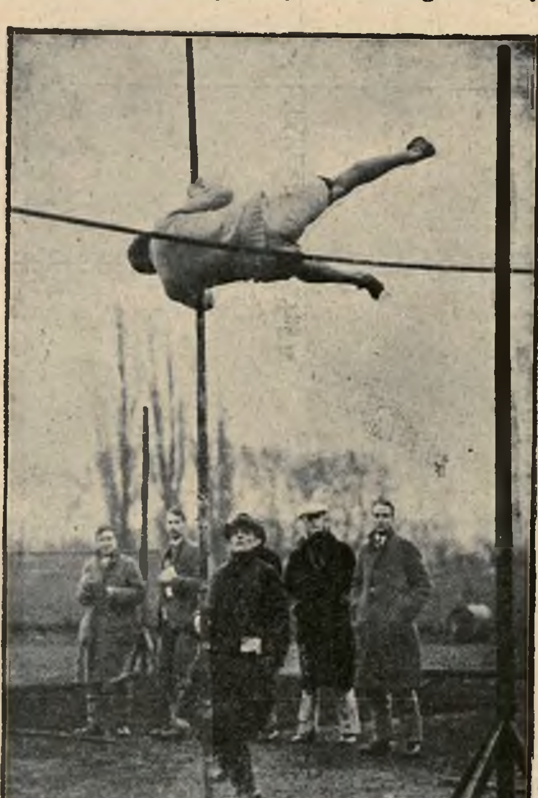
Sporty zimowe.

Sporty zimowe tej zimy rozwijają się bardzo słabo, a nawet w Tatrach i Szwajcarji (n. p. w St. Moritz) nie można myśleć o racjonalnem używaniu sportów, z powodu braku opadów. Jedna chyba ślizgawka od czasu do czasu udaje się. Nasi narciarze długo siedzieli bezczynnie oczekując zlitowania boskiego i dopiero niedawno mogli urządzić dzięki obfitszym opadom śnieżnym w Krynicy zawody o mistrzostwo Polski. W niedzielę ubiegłą zakończono znowu w Zakopanem 3-dniowe zawody narciarskie o mistrzostwo Zakopanego. Zawody te odbywały się podczas silnego opadu śnieżnego.

Główną przyczyną słabego rozwoju sportów zimowych w tym roku są niesłychane kaprysy tegorocznej zimy, która jest nietylko łagodna, ale i uboga w śniegi. Ten brak śniegu objawia się wszędzie, w środkowej, zachodniej i północnej Europie z wyjątkiem wysokich szczytów górskich, w krajach alpejskich. W przeciwieństwie do łagodnej zimy europejskiej Stany Zjednoczone nawiedziedziły olbrzymie mrozy i burze śnieżne. Dlatego też w Ameryce uprawiane są obecnie najsilniej wszelakiego rodzaju sporty zimowe.







Ćwiczenia sportowe studentów uniwersytetu Oxfordzie. Zwycięsca w skokach o tyczce D. Summer wykonuje prawdziwie rekordowy skok.

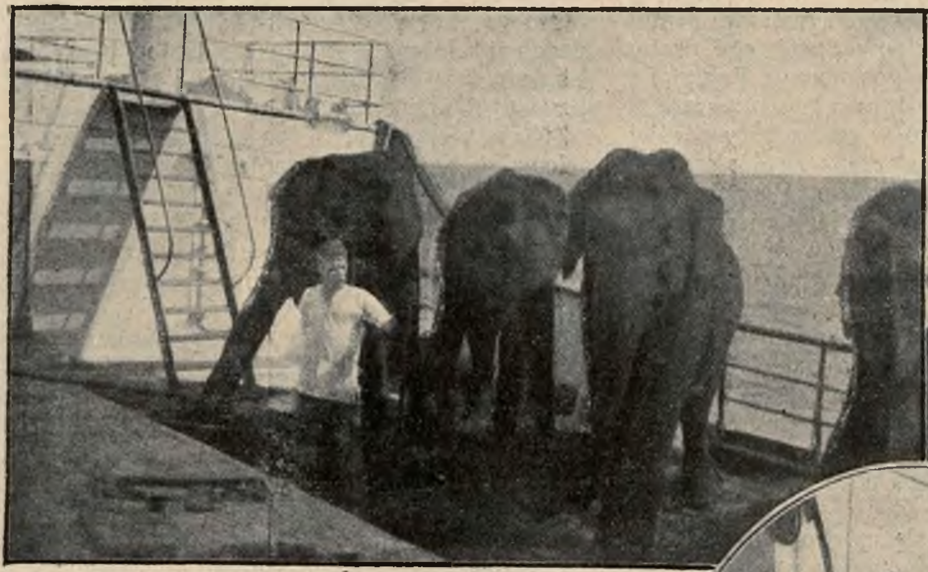
Sezon zimowy w St Moritz. Na codziennych treningach łyżwiarskich w St. Moritz p. E. Remobi wzbudza podziw swą zręcznością i elegancją. Jako nowy rodzaj saneczkowania, widzimy na załączonej ilustracji rodzaj jeżdżenia na saneczkach i na sposób „pocbiegunowy“, z którego doskonale wywiązują się popularne u nas psy-wilki.



— Trening nóżek. Amerykańskie tancerki uprawiają specjalny a wysoce oryginalny trening nóżek, który jak widać na powyższej ilustracji — polega na obracaniu nóżkami olbrzymiej piłki t. zw. „pushballu".



Miś zażywa kąpieli. Słynna artystka filmowa Mary Pickford sprawia swemu ulubionemu misiowi w parku swej kalifornijskiej posiadłości codzienną kąpiel.







Transport zwierząt dla cyrku Hagenbecka

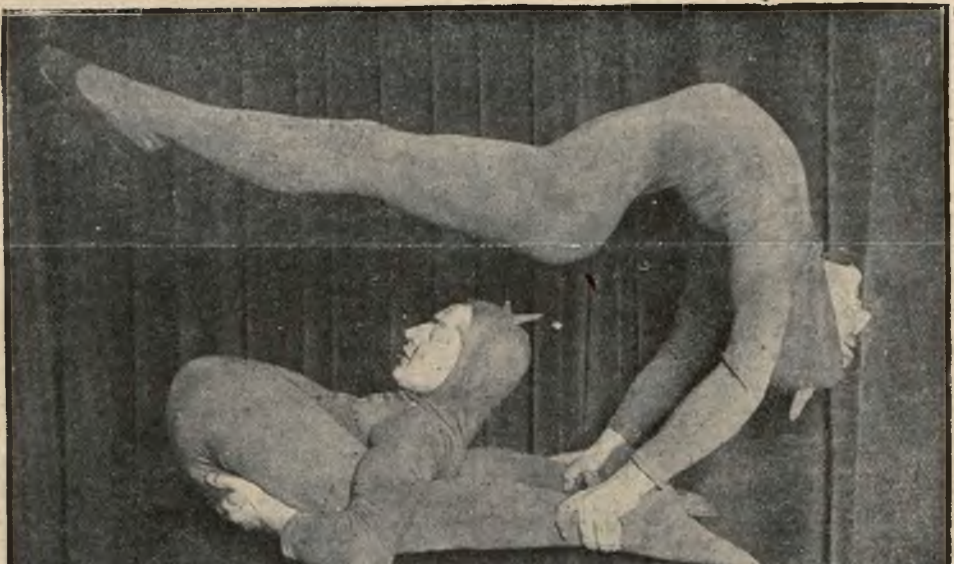
W drodze z wysp cejlońskich do Hamburga znajduje się parowiec „Wartenfels" wiozący na pokładzie egzotyczne zwierzęta dla cyrku Hagenbecka. Na ilustracji pierwszej widzimy słonie na pokładzie, obok kilka „białych wołów" z Indji i wreszcie poniżej 2 osły z Indji w swej stajni. Transport taki odbywa się powoli i jest bardzo kosztowny.

Pod znakiem ekscentryczności

W XX. wieku, w wieku radjofonii i ludożerstwa w Europie, nie wystarczy być sławnym, aby być głośnym i znanym. Ostatnio namnożyło się tyle sław i gwiazd, że mówi się o nich nawet z lekceważeniem, jeżeli ich sława nie idzie w parze z ekscentrycznością, dzięki której nie idą w zapomnienie. Dlatego np. każda szanująca się „gwiazda" filmowa musi wykazać się pewną ekscentrycznością. Pola? Negri np., nasza urocza rodaczka, popełniła tą ekscentryczność, że wyszła na krótki przeciąg czasu za mąż za Charliego Chaplina, który później ożenił się z panienką kilkunastoletnią, chodzącą jeszcze do szkoły, inna gwiazda filmowa, której nazwiska nie pomnę wyszła za szampioną bokserskiego Dempseya itd. Palma pierwszeństwa należy się jednak na polu ekscentryczności czarującej Mary Pickford, która gardzi nie tylko mężczyznami, ale podobno i wszelakiego rodzaju zwierzętami domowemi i zasadniczo otacza się „grubą zwierzyną". Ulubieńcem tej gwiazdy filmowej jest młody niedźwiedź, z którym Mary Pickford nie rozstaje się ani na chwilę. Jedna z naszych ilustracji przedstawia kapitalną scenę, zdjętą w parku kalifornijskiej posiadłości Mary Pickford, mianowicie czarującą artystkę sprawiająca swemu ulubieńcowi codzienną kąpiel. Miś — jak widać z tej ilustracji — czuje się doskonale pod zimnym tuszem.



Humorystyczny obrazek z ogrodu zoologicznego. W berlińskim zwierzyńcu znajduje się para młodych szympansów Bobby i Susi, odznaczających się niezwykłą figlarnością. Ilustracja nasza przedstawia parę szympansów na codziennym spacerze, przyczem Susi jako mniejszy daje się nosić przez Bobby'ego.



Z sensacji kabaretowych. W jednym z berlińskich „Variete" produkuje się fenomenalna para „ludzi-wężów". Produkcje tych „artystów" — j k to widać z powyższej ilustracji — są istotnie niebywałe i są najlepszym świadectwem na to, do jakich wyników doprowadzić może gimnastyka i ćwiczenia muskulów ludzkich.

ALFRED ARDEN.

Zemsta bogini Kali.

6

— Więc słuchaj... Nasz groźny wróg, jak ci wiadomo, od miesiąca nie dawał nam znaku życia. Zaszył się gdzieś w mysią dziurę i czekał. Wiedziałem już z doświadczenia jak groźne, jak niepokojące są te jego chwile milczenia. Czułem niemal wokół siebie czające się cienie zbrodni, które czekają tylko na sposobną chwilę, by wyjść na światło dzienne z ukrycia. Wiesz, że mam silne nerwy i że się nie poddaję wzruszeniom, a jednak niemile mnie mroził każdy nieoczekiwany dzwonek telefonu i każda nieoczekiwana depesza. W każdym urzędniku, zgłaszającym się nagle do biura widziałem zwiastuna nieszczęścia...

Przedewszystkiem bałem się o naszego profesora z Stockholmu. Już wtedy było ogólnie wiadomem, że jest on najpoważniejszym kandydatem do nagrody Nobla. Nazwisko Van Gelle'a nieustannie przewijało się przez szpalty prasy, jego epokowe dzieło o „Zagadce Indyjskiego Jogi", które miało mu otworzyć drzwi do Panteonu sławy, tłomaczono niemal na wszystkie języki. Rozumiesz zatem, że miałem się czego obawiać. Pomyśl, cóż za znakomita okazja dla naszego mściwego Hindusa. Nie było wykluczone wcale, że czekał on na tę chwilę. Zbrodnia w tych warunkach, rzuciłaby postrach na cały świat cywilizowany, byłaby nowym dokumentem jego strasznej mocy, i ostrzeżeniem okrutnem, rzuconem w stronę tych, co chcą potargać zasłony tajemnic wiszące nad świętemi wodami Gangesu.

Rzecz prosta, że Van Gelle'a otoczyłem czujną, choć niewidzialną opieką. Czterdziestu najlepszych, najbardziej zaufanych agentów wyposażonych we wszelkie instrukcje, pod doświadczonem dowództwem Martella — działało z mego ramienia w Sztockholmie. Co kilka godzin odbierałem od nich radjofonem szczegółowy raport. Policja sztockholmska poinformowana najogólniej przeze mnie o wszystkiem szła nam na rękę w najmniejszym szczególe, ofiarowawszy chętną i wydatną pomoc. Jak widzisz zrobiłem wszystko, by cios spodziewany uprzedzić. Gotowałem się do walnej rozprawy...

Na szczęście miałem się wkrótce przekonać o bezpodstawności obaw. Trzy dni temu otrzymałem wiadomość, że *Ramajoga* (używam nazwy, pod którą zbrodniarz figuruje w naszych dokumentach) wypłynął nagle z ukrycia w Benares... Zatem chwilowo mogłem być spokojny o Van Gelle'a. Natychmiast zleciłem Martellemu wsiąść na aeroplan, wylądować w Benares i tam objąć komendę nad akcją zmierzającą do wyłowienia zbrodniarza. Przyznam się, że uważałem to z góry za chybiony manewr. Gdzież mógł się czuć Rama-Joga bezpieczniej, jak u siebie w domu? Ale nie chciałem mieć sobie nic do wyrzucenia...

Wczoraj otrzymałem od Martelle'a pierwszy sygnał, że wylądował szczęśliwie w Benares, że rozpatrzył się już w sytuacji, że znajduje się na śladach zbrodniarza i że szykuje swych ludzi do wielkiej obławy na niego. Od będącego na naszym żołdzie fakira (nawet na „świętych ascetów" działa czasem złoto!) otrzymał dokładną wiadomość, o miejscu gdzie się Rama-Joga ukrywa. Schronieniem jego był mały ustronny, z dawna opuszczony meczet, a właściwie ruiny meczetu, znajdującego się na przeciwległym od świętego miasta wybrzeżu Gangesu, wybrzeżu wyklętem przez brahminów i unikanem troskliwie przez wiernych. *Rama-Joga* widocznie stał ponad klątwą... Tem bezpieczniej czuł się na tem bezwzględnem pustkowiu. Nie wiem w jaki sposób zdołał tu wytropić go fakir. Dość, że w cieniach nocy Martell miał się przeprawić przez Ganges wraz z licznym oddziałem policji i otoczyć ruiny meczetu. Z brzaskiem dnia miał zacieśnić sieci i wyłowić „rybę".

Tak brzmiał raport z Benares... Przyjąłem go ze sceptycyzmem. Znałem przecież szatańskie sztuczki tego zbrodniczego Hindusa. Byłem pewny, że nie da się wziąść w tak łatwy i prosty sposób. Ileż to razy urządzaliśmy podobne obławy i zawsze zdołał nam ujść z ręki w dziwny, niewytłómaczony sposób...

W każdym razie miałem pewność, że nic Van Gellemu nie grozi. Równocześnie z raportem z Benares otrzymałem wiadomość, że przyznano mu nagrodę Nobla. Dziś miano mu ją wręczyć na uroczystem posiedzeniu Akademji Szwedzkiej.

— Już mu ją wręczono — poprawił prefekt rzucając okiem na zegar wiszący na przeciwległej ścianie pokoju.

— Prawda, — uśmiechnął się Kalchas — przed chwilą. Nie spostrzegłem się, że już minęła czwarta... Zadepeszowałem mu wczoraj, że może czuć się zupełnie bezpiecznie. Van Gelle chciał bowiem zrezygnować z tej uroczystości, mając jakieś niemiłe przeczucia. Jakżeż się uciesz, gdy jutro wyczyta w dziennikach, że rozwiała się w nicość gniotąca go zmora, że pozbył się strasznego upiora, który mu sen spędzał z powiek...

— Ależ na Boga! człowieku — krzyknął prefekt właściwym sobie pompatycznym tonem — nie nadwyrężaj mojej cierpliwości! Czy opowiesz wreszcie w jaki sposób zginął Rama-Joga?

Twarz Kalchasa oblokła się nagle w surową powagę.

— Oh! Zginął w sposób dziwnie prosty i nieskomplikowany — powiedział cedząc wolno słowa, sichłym, jakby osłabionym głosem. Rozumiesz?... Powiedziałem: w sposób *dziwnie prosty*. Według raportu Martella, który odebrałem przed chwilą, Ramo-Joga, spostrzegłszy nad ranem, że jest osaczony próbował się wymknąć przez kordon policji, zacieśniający ustawicznie obręcz wokół ruin. Wtedy ze wszystkich stron posypały się strzały. Zaraz po pierwszych Hindus padł na ziemię. Dwie kule przeszyły mu czaszkę. Gdy nadbiegnięto ku niemu już nie żył. Stwierdzono identyczność jego osoby według tych danych, które posiadamy. Fotografję trupa przesłano mi drogą iskrową, nim otrzymałem raport od Martella. Dopiero w pół godziny później przyszło jej wyjaśnienie. Fotografja zgadza się z tą, którą posiadam w mem archiwum. Ponadto przy trupie znaleziono ów sławny amulet z wizerunkiem bogini Kali, (czy Durga, jak ją nazywają inni), który Ramajodze zapewniał tak wielką władzę pomiędzy jego ziomkami. To wszystko, co ci mogę powiedzieć... Ze swej strony dodam, że śmierć Ramajogi, jest w tej chwili dla mnie równie *tajemnicza*, jak całe jego ponure i zbrodnicze życie.

— Tajemnicza? — zdumiał się prefekt...

— Tak, tajemnicza przez swoją dziwną prostotę — odpowiedział Kalchas, poczem pokój zaległo milczenie.

Prefekt zaciągnąwszy się mocno cygarem i zasnuwszy w siny jedwab dymu, przysłonił powiekami oczy, chwytając z trudem sens słów usłyszanych.

Kalchas powiódł oboma rękoma po skroniach krótkim, nerwowym, urywanym ruchem, jakby odgarniając z czoła jakąś myśl natrętną, przykrą i niepożądaną.

— Tak — powiedział cicho, uprzedzając zapytanie prefekta, — dręczy mnie teraz zagadka, której nie uświadomiłem sobie w pierwszej chwili...

Pan Dartigne drgnął, jakby wyrwany z letargu i rzucił w twarz Kalchasa pytające i zaniepokojone spojrzenie.

— Pytam się: — zaszemrał znowu głos Kalchasa — *dlaczego Ramajoga dał się tak łatwo zastrzelić?*

Odpowiedział mu tylko przyspieszony, nerwowy tykot zegara, który w miarowych, jednostajnych ruchach pełzał przez ciszę pokoju, skręcał się, tańczył po ścianach i wpadając w ucho szeplenił swą niezrozumiałą opowieść. Przez otwarte okno wśliznęły się nagle roje szarych, ponurych, niespokojnych cieni i zawisły półmrokiem w pokoju. Za nimi gorącą falą wtargnęło parne, rozpalone, ciężkie jak płynny metal powietrze i osiadło na piersiach dławiącym, ruchomym pancerzem. Gdzieś z oddali zamruczał głucho, przeciągle odgłos grzmotu.

— Nadciąga burza — mruknął prefekt, leniwie wstając z fotela. Podszedł ku oknu.

Właśnie spadły pierwsze, duże, ciężkie krople deszczu osrebrzając miljonem drobniutkich wyprysków, rzuconą pod oknem, atramentową wstęgę Sekwany. Ciemno-szare niebo rozbłysło nagle magnezjowem światłem błyskawic i rozszalało tętentem przewalających się i skotłowanych piorunów...

Pan Dartigne zamknął szybko okno. W tej samej chwili ujrzał, jak z ciemnej masy dachów, dymników, kominów, rozrzuconych po drugiej stronie Sekwany, podniosła się srebrzysta chmura, zasnuwając doszczętnie horyzont. Z wściekłością runęła w okno ulewa, smagając je biczyskami rozszalałych, wściekłych strumieni, które warcząc głucho konały na szybie, spływając z niej cieniutkiemi, skręconemi boleśnie nitkami.

Nagle łoskot przesuwanego krzesła i nagły, czerwony refleks na szybie szarpnęły uwagą prefekta, obracając go w stronę pokoju. Dostrzegł on teraz błysk elektrycznej lampki zawieszonej nad radjofonem i niecierpliwie sygnalizującej rozmowę. Kalchas przesunąwszy krzesło przywarł już do słuchawek czujnemi, wytężonemi uszyma. Szara smuga światła, płynąca od okna, oświetlała dobrze jego skupione oblicze, które jak biała plama rzucona na czarny ekran mrocznego pokoju, rysowała się każdym szczegółem swych charakterystycznych brózd i załamań. Pan Dartigne mógł zaobserwować dobrze każdą zmarszczkę jego zmienionej i ruchliwej twarzy. Toteż poruszył się niespokojnie, gdy spostrzegł jak w pewnej chwili Kalchas skrzywił usta w jakimś bolesnym grymasie i podniósłszy lewą rękę w górę strzepnął nerwowo wszystkiemi palcami dwa razy.

— Co tam?! — zaszeptał prefekt do siebie, spoważniawszy nagle, i pochylił się w stronę Kalchasa, wiercąc go niespokojnem spojrzeniem.

Twarz Głównego Inspektora policji grała teraz całą gamą szarpiących go uczuć. Można było wyczytać w niej niepokój, przestrach, grozę, a przedewszystkiem wściekłość pomieszaną ze zniecierpliwieniem, wściekłość zaskrzepłą w kącikach ust, przyczajoną w drgających zmarszczkach pod oczyma, i wypełzłą szeroką bruzdą na czoło. Nagle wzięło nad nią górę uczucie jakiejś rezygnacji, jakiegoś przykrego poddania się nieuchronnemu losowi, które ścięło oblicze Kalchasa starczym i grobowym chłodem.

Pan Dartigne miał wrażenie, że przed nim rozgrywa się jakiś dziwny, przygnębiający i ponury dramat, który odczuwał, lecz którego nie mógł zrozumieć. Ogarnął go nieuchwytny lęk i niepokój. Targnęło nim jakieś przykre przeczucie. Czuł na piersiach ciężar, który mącił swobodę oddechu. Zdawało mu się, że w pokoju się rozsiadł jakiś dławiący i przytłaczający opar.

Cicho było... Tylko deszcz długiemi, mokremi palcami bębnił swój monotonny werbel na szybach...

Kalchas zdjął z głowy słuchawki i wolnym, zmęczonym ruchem ułożył je delikatnie na biurku... Patrzał teraz na prefekta ponuremi, jakby rozszerzonemi oczyma.

— Sztockholm mówił — wyjąkał nagle z pewnym wysiłkiem w tonie głosu i zamilkł.

Pan Dartigne zbladł nagle jak ściana... Poruszył kilkakrotnie ustami, jakby próbując dobyć z siebie bezskutecznie głosu.

— Van Gelle?... — tchnął wreszcie ledwie dosłyszalnym szmerem, jakby bojąc się, że Kalchas może posłyszeć pytanie.

W tej chwili oślepiającym błyskiem zadrgał pokój i huk gromu wściekle zatargał ścianami.

— Obawiam się, że Van Gelle już nie żyje — rozległ się stłumiony, jakby wychodzący z pod ziemi głos Kalchasa.

— Nie żyje... — jak echo powtórzył mechanicznie prefekt, trzepocząc powiekami nerwowo.

Potem wolnym, chwiejnym krokiem zbliżył się do biurka, wciąż nie spuszczając z oka Kalchasa.

Mów! — rzucił wreszcie krótko siadając znów na swój fotel. Widać było, że zdążył się już opanować. Tylko błyszczące oczy mówiły o jego wzruszeniu.

— Nie mogłem dobrze słyszeć, co mi raportowano z Sztockholmu — zaczął Kalchas złamanym, niemal chorym głosem. — Burza zupełnie zniekształcała dźwięki. Ale zrozumiałem jedno, co mi zupełnie wystarcza. *Ramajogę widziano dzisiaj w Sztockholmie...*

Zdawało się, że twarz prefekta tryśnie krwią... Żyły na skroniach nabrzmiały mu jak postronki...

— Jakto? - wyjąkał tylko. — Jakto?...

— Tak — odpowiedział Kalchas nie zmieniając tonu, tylko z twarzą postarzałą, jakby o lat kilka, — tak, *Ramajogę zabitego dzisiaj rano w Benares, widziano żywego dzisiaj popołudniu w Sztockholmie.* Tak wynika z dwóch zupełnie wiarygodnych raportów... Nie, nie pytaj mnie, co o tem myślę, nie pytaj... Nic o tem nie myślę w tej chwili... Nie jestem w stanie... Oszalałbym... Nie chcę myśleć... Nad tem wszystkiem zastanowię się potem; jutro, a może nawet jeszcze dziś w nocy. Narazie wiem jedno: obecność Ramajogi w Sztockholmie, równa się śmierci Van Gelle'a. Nie zdołałem tego usłyszeć, ale wiem to...

— Prawda — powiedział prefekt — cofnąłeś przecież zarządzone środki ostrożności.

— Właśnie!... I dlatego będę czuł śmierć jego na swoim sumieniu. Ostatecznie powinienem był to przewidzieć..

— Ostatecznie — zaprzeczył prefekt — jesteś tylko człowiekiem, a szatańska moc, którą rozporządza nasz niesamowity przeciwnik, przewyższa siły człowiecze..

— Może, może — zaszeptał Kalchas starczym utrudzonym głosem... — A jednak — stężał nagle powracającą energją — a jednak nie ustąpię i walczyć będę do ostatniego tchnienia, choćbym miał sam przytem stracić życie.

— Możesz zawsze liczyć na mnie — powiedział poprostu prefekt ściskając dłoń inspektora.

(C. d. n.).

A. CONAN DOYLE.

Małżeństwo brygadjera.

Tłóm. Bro. i. Falk.

Mam zamiar mówić, przyjaciele moi, o dniach dawno minionych, kiedy zacząłem dopiero zyskiwać sławę, która uczyniła n zwisko moje tak popularnem. Wówczas nic jeszcze nie wskazywało, żebym z pomiędzy trzydziestu oficerów huzarów Conflarsa, odznaczał się wybitniejszemi zdolnościami, niż reszta moich kolegów. Wyobrażam sobie ich zdziwienie, gdyby im ktoś powiedział, że porucznik Stefan Gerard zrobi tak wspaniałą karjerę, dowodzić będzie brygadą i otrzyma z własnych rąk cesarza ów krzyż, który pokażę wam mogę w każdej chwili, jeśli zechcecie mnie odwiedzić w moim małym domku. Wiecie, w tym małym, bielutkim domku, porosłym dzikiem winem, na wybrzeżu Gavonny.

Ludzie mówią, że nigdy nie zaznałem trwogi. Zapewne słyszeliście o tem. Słów ich nie prostowałem z głupiej dumy, przez szeregi lat. Teraz jednak, kiedy już jestem stary, pozwolę sobie na szczerość! Odważny nie potrzebuje kłamać. Jedynie tchórz lęka się zwierzeń. Oświadczam wam dzisiaj, że i ja jestem człowiekiem i ja wiem, kiedy skóra cierpnie, a włos jeży się ze strachu, że i ja uciekałem, co sił starczyło. Uderza was to niemile? Trudno, w chwili, kiedy sami stracicie odwagę, pocieszy was myśl, że nawet Stefan Gerard wiedział, co znaczy trwoga. Opowiem wam teraz, jak się to stało i jak dzięki temu przypadkowi zyskałem żonę.

Francja naówczas nie prowadziła wojny a my, Husarzy Conflansa, staliśmy przez całe lato obozem o kilka mil od miasta normandzkiego Les Andelys. Sama miejscowość nie jest zbyt wesoła, ale my z lekkiej kawalerji umieliśmy rozruszać każdą miejscowość, gdzieśmy się znaleźli, dlatego też czas upływał nam bardzo mile. Dzieje wielu lat i wiele scen zatarło się w mej pamięci, ale nazwisko Les Andelys przywodzi mi na myśl ruiny potężnego zamczyska, wielkie sady jabłoni, a przedewszystkiem wizję najpiękniejszych dziewcząt Normandji. Były to, rzec można, najładniejsze przedstawicielki swej płci, równie jak i my naszej, dobraliśmy się zatem doskonale w owe miłe, słoneczne lato. Ah! młodość, piękność, męstwo, a potem te lata nudów i życiowej szarzyzny, które po nich następują. Niekiedy zdaje mi się, że sława przeszłości cięży mi na sercu, jak ołów. Nie, panie, wino nie usunie tych myśli, gdyż pochodzą one z serca i duszy. Na wino reaguje tylko ciężkie ciało nasze i jeśli jemu je ofiarujecie, nie odmawiam.

Jedna z zamieszkujących tę okolicę dziewcząt wyróżniała się tak bardzo pięknością swoją i urokiem, że zdawała się jakby specjalnie dla mnie przeznaczoną. Nazywała się Marja Ravon, a jej rodzina, Ravonowie osiedlili się w tych stronach w dniach, kiedy książę Wilhelm wyprawiał się na zdobycie Anglji. Gdy przymknę oczy widzę ją, jak wówczas; jej ciemne policzki, przypominające róże bagienne, jej orzechowe oczy tak łagodne i tak odważne zarazem, jej krucze włosy, przedmiot żądzy i zachwytu i jej postać tak zgrabną, jak młode drzewko, gnące się pod wiatrem. Oh! pomnę, jak wymykała się z pierwszego mojego uścisku, gdyż była pełną ognia i dumy, zawsze uciekającą, zawsze stawiająca opór, broniąca się do ostateczności, aby oddanie się było tem bardziej słodkie. Z ogólnej liczby stu czterdziestu kobiet... Ale pocóż porównywać, kiedy wszystkie są prawie skończenie piękne.

Dziwicie się zapewne, czemu nie miałem rywala, jeśli dziewczyna była w istocie tak piękną. Powody były łatwo zrozumiałe, drodzy przyjaciele, postarałem się mianowicie, aby rywale moi znaleźli się w szpitalu. A więc przedewszystkiem Hippolit Lesoeur, który składał im wizyty przez dwa tygodnie i który, ręczę za to, jeśli tylko żyje, utyka jeszcze z powodu kuli, tkwiącej w jego kolanie. I biedny Victor nosił po mnie bliznę aż do śmierci pod Austerlitz. To też zrozumiano wkrótce, że choćbym nie zdobył Marji, będę miał jednakże ładne pole do popisu. W obozie naszym mówiono, że szarża na zwarty czworobok piechoty grozi mniejszem niebezpieczeństwem, niż częste przebywanie w domu Ravonów.

Pozwólcie mi się na chwilę zastanowić. Czy chciałem Marję poślubić? Ah! moi przyjaciele, małżeństwo to rzecz nie dla huzara. Dziś jest w Normandji, jutro w górach Hiszpanji lub na bagnach Polski. Na cóż mu żona? Czyżby to było korzystnem dla obu stron? Czyż myśl o rozpaczy, jakiej powodem stanie się jego śmierć nie wpłynęłaby ujemnie na jego odwagę lub przekonanie, że każdy kurjer może przynieść jej wieść o nieuchronnej rozłące nie utrzymywałaby ją w ustawicznej trwodze? Huzar może się tylko ogrzać przy ogniu i spieszyć dalej, szczęśliwy, jeśli znajdzie inne ognisko, do którego zdoła się przytulić. A Marja, czy myślała o małżeństwie? Wiedziała dobrze, że dźwięk naszych srebrnych trąbek, wzywający do marszu, zadecyduje o naszem małżeńskiem pożyciu. Lepiej, wiele lepiej, pozostać na własnej ziemi, przy własnej rodzinie, zamieszkać z małżonkiem na zawsze wśród bogatych sadów, u stóp ogromnego zamczyska Le Galliarda. Śniłaby zapewne o swoim huzarze, ale na jawie żyłaby w świecie rzeczywistym. Na razie myśli podobne nie zaprzątały nam głowy; przebywaliśmy chętnie razem, żyjąc teraźniejszością i nie myśląc o jutrze. Po prawdzie, czasami ojciec jej, krzepki starzec, z twarzą podobną do jednego z własnych jabłek i matka, chuda, gderliwa wieśniaczka, dawali mi do zrozumienia, że chciałiby dowiedzieć się o moich zamiarach, ale w głębi duszy byli przekonani, że Stefan Gerard jest człowiekiem honoru i że w towarzystwie jego, córka ich jest równie bezpieczną, jak szczęśliwą. Tak stały sprawy aż do owej nocy, o której mówię.

Było to w niedzielę wieczór. Wybrałem się do nich konno z obozu. Przybyliśmy do miasteczka w większej kompanji i pozostawili nasze konie w oberży. Stąd miałem zamiar przejść piechotą do domu Ravonów, od którego dzieliło mnie tylko szerokie pastwisko, rozciągające się aż pod same drzwi ich mieszkania. W chwili, kiedy miałem odchodzić podbiegł do mnie oberżysta.

— Proszę o przebaczenie, panie poruczniku rzekł. — Wprawdzie drogą jest dalej, ale radziłbym iść tamtędy.

— Zbaczam na milę lub więcej.

— Wiem o tem. Ale tak będzie lepiej — rzekł z uśmiechem.

— A czemuż to?

— Gdyż po polu goni spłoszony byk angielski — odparł.

Gdyby nie jego zjadliwy uśmiech, zastanowiłbym się zapewne. Tego jednak, że oznajmił mi o niebezpieczeństwie i uśmiechał się do mnie w ten sposób, nie mogła znieść moja duma. Pouczyłem go gestem, co sądzę o angielskim byku.

— Pójdę drogą najkrótszą — rzekłem.

Zaledwie znalazłem się na pastwisku, kiedy zrozumiałem, że uniósł mnie temperament. Był to wielki, kwadratowy kawałek pola. Kiedy wstąpiłem na nie uczułem się, jakby łupinką na pełnem morzu, dla której jedynie bezpiecznem schronieniem jest port, skąd wypłynęła. Pastwisko otoczone było zewsząd murem, jedynie strona, od której szedłem, była wolną. Nawprost mnie stał folwark Ravonów i odchodzący od niego na lewo i prawo mur. Tylne drzwiczki wychodziły na pole, równie jak szereg okien, te jednak, jak zwyczajnie w normandzkich domach, zaopatrzone były w kraty. Ruszyłem spieszonym krokiem ku owym drzwiom, które były dla mnie jedynym, bezpiecznym portem, maszerując krokiem posuwistym, jak przystoi żołnierzowi, ale możliwie prędko. Do pasa byłem spokojny a nawet śmiały, ku dołowi szybki i rączy.

Znalazłszy się prawie na środku pola, spostrzegłem zwierzę. Stało, bijąc przedniemi kopytami, pod wielkim jesionem, który rósł po mojej prawej ręce. Nie odwróciłem głowy i nikt z patrzących nie domyśliłby się, że go spostrzegłem, jakkolwiek obserwowałem go z niepokojem. Czy to, że był w dobrym humorze, czy też powstrzymywała go moja zupełna obojętność, w każdym razie nie ruszył się w moją stronę ani na krok. Utkwiłem wzrok w otwartem oknie sypialni Marji, znajdującem się tuż nad tylnemi drzwiami, w nadziei, że jej drogie, kochane, czarne oczy przyglądają mi się z poza firanek. Bawiłem się moją małą laską, zatrzymywałem się od czasu do czasu, aby zerwać pierwiosnek i nuciłem jedną z naszych piosnek, aby okazać pogardę angielskiemu zwierzowi i udowodnić ukochanej, jak mało dbam o niebezpieczeństwo w drodze do niej. Zwierzę było zmiażdżone moją odwagą tak, że mogłem bezpiecznie i z godnością wejść do domostwa, otworzywszy drzwi od tyłu.

I nie warto było się narażać? Nie warto było narażać się na niebezpieczeństwo, chociażby wszystkie byki Kastylji broniły wstępu? Ah! te godziny, te godziny, pełne słońca, które już nie powrócą, kiedy młode stopy nasze zaledwie zdawały się dotykać ziemi, kiedyśmy żyli w stworzonym przez nas kraju słodkich marzeń! Oceniała moją odwagę i kochała mnie za nią. Kiedy jej zarumieniona twarzyczka spoczywała na moim jedwabnym dolmanie, spoglądała na mnie zdumionemi oczyma, jaśniejącemi z podziwu i miłości, słuchając opowiadań, z których mogła nabrać wyobrażenia o prawdziwym charakterze kochanka.

— Nigdy nie zabrakło ci odwagi? Nigdy nie doznałeś uczucia trwogi? — zapytała.

Rozśmiałem się na podobne przypuszczenie. Czyż w sercu huzara znalazłoby się miejsce na trwogę? Młody byłem, chciałem jej to zaraz udowodnić.

Opowiedziałem jej jak wprowadziłem mój szwadron w czworobok węgierskich grenadjerów. Uściskała mnie, drżąc na całem ciele. Opowiedziałem jej, jak przepłynąłem na moim koniu Dunaj wioząc w nocy depeszę do Davousta. Po prawdzie nie był to Dunaj, nie było tam również tak głęboko, abym musiał płynąć, ale kiedy się ma lat dwadzieścia i gorące serce, przedstawia się wszystko w jak najlepszem świetle. Opowiedziałem jej wiele podobnych historji i w drogich jej oczach czytałem coraz większe zdumienie.

— Nie śniłam nawet, Stefanie, — mówiła — żeby istniał człowiek tak dzielny. Szczęśliwa Francja, która ma takiego żołnierza, szczęśliwa Marja, że ma takiego kochanka!

Przypuszczacie zapewne, że rzuciłem się jej do nóg, szepcąc, że jestem najszczęśliwszym z ludzi. Znalazłem wreszcie kogoś, kto mnie ocenił i zrozumiał.

Było to czarujące sam na sam, zbyt słodkie i subtelne, aby je mógł zrozumieć jakiś ograniczony umysł. Rozumiecie jednak, że rodzice mieli pewne pojęcia o swoich obowiązkach. Grałem w domino z jej starym ojcem i zwijałem włóczkę z jego żoną, nie zdołałem ich jednak przekonać, że z miłości ku nim zaglądam trzy razy na tydzień do ich domu. Od dłuższego czasu zanosiło się na wyjaśnienie i przyszło do niego tej nocy. Marję, opierającą się rozkosznie, odprowadzono do jej pokoiku a ja stanąłem przed starymi, którzy zarzucili mnie pytaniami co do mojej przyszłości i moich zamiarów.

— Albo albo — rzekli prosto z mostu, jak przystało na wieśniaków. - O ile nie zostaniesz narzeczonym Marji, nie chcemy cię widzieć na oczy.

Mówiłem im o moim honorze, nadziejach i przyszłości, ich jednak stale obchodziła teraźniejszość. Mówiłem im o mojej karjerze, oni jednak myśleli samolubnie tylko o swojej córce. Położenie moje było nadzwyczaj trudne. Z jednej strony, nie mogłem wyrzec się Marji, z drugiej, co miał robić z żoną młody huzar? Wkońcu, przyciśnięty do muru, prosiłem ich o zwłokę, chociażby jednodniową.

— Chcę widzieć się z Marją — rzekłem. — Chcę widzieć się natychmiast. Tu chodzi przedewszystkiem o nią i jej szczęście.

Starzy nie byli bardzo zadowoleni, ale nie mogli nic na to powiedzieć. Życzyli mi, w krótkich słowach, dobrej nocy, a ja poruszony do głębi duszy, ruszyłem do gospody. Wyszedłem przez te same drzwi, któremi wszedłem i które teraz za mną zamknięto i zaryglowano.

Maszerowałem zamyślony przez pastwisko, roztrząsając zapytania staruszków i zręczne moje odpowiedzi. Co miałem czynić? Przyrzekłem widzieć się z Marją bezzwłocznie. Cóż miałem jej powiedzieć? Miałem się dać ujarzmić jej piękności i wyrzec mojego zawodu? Dzień, w którymby Stefan Gerard zamienił pałasz na kosę, byłby zaiste dla cesarza i Francji dniem nieszczęśliwym. A może należało się wyrzec Marji i stłumić popędy serca? Czyż nie było innej drogi? Czyż nie mógłbym być szczęśliwym małżonkiem w Normandji, a dzielnym żołnierzem gdzieindziej? Miałem głowę pełną podobnych myśli, kiedy mą uwagę zwrócił niespodziewany szelest. Księżyc wychylił się z poza chmur i w jego świetle ujrzałem stojącego przedemną byka.

Pod jesionem wydawał się wielkiem zwierzęciem, teraz przybrał wprost potworne rozmiary. Był czarnej maści. Głowę opuścił ku ziemi, a światło księżycowe padało na dwa groźne, nabiegłe krwią ślepia. Ogonem uderzał szybko o boki, a przednie nogi zarył w ziemię. Nigdy, we śnie nawet nie widziałem tak strasznego potwora. Posuwał się zwolna i nieznacznie w moją stronę.

Oglądnąwszy się, spostrzegłem, że w roztargnieniu oddaliłem się dość znacznie od skraju pastwiska. Byłem już prawie w jego środku. Najbliższem mojem schronieniem była oberża, ale byk zagradzał mi do niej drogę. Gdyby zwierzę domyślało się, jak mało się go lękam, może usunęłoby się z drogi. Wzruszyłem ramionami i machnąłem ręką lekceważąco. Zagwizdałem nawet. Zwierzę przypuszczało zapewne, że je wołam, puściło się bowiem pędem w moją stronę. Zwróciłem twarz odważnie ku niemu, ale zacząłem się szybko cofać. Kiedy się jest zwinnym i młodym można nawet biedz z powrotem, a jednak patrzeć z uśmiechem w twarz nieprzyjaciela. Podczas biegu groziłem zwierzęciu laską. Może roztropniejszą rzeczą było zapanować nad swoją odwagą. Wzięło to za pogróżkę — chociaż zgoła nie miałem podobnych zamiarów.

Było to nieporozumienie, fatalne nieporozumienie. Parsknął, zadarł ogon w górę i rzucił się na mnie.

Czy widzieliście kiedy, przyjaciele, atakującego byka? To widok niezwykły. Sądzicie może, że biegnie truchtem lub galopuje? Nie, to wiele gorsze. To szereg skoków, z których każdy jest coraz bliższym i coraz groźniejszym. Nie boję się ludzi. Jeśli mam do czynienia z człowiekiem, czuję, że moja szlachetna postawa, odwaga i swoboda, z którą patrzę w twarz przeciwnikowi, przyczynia się znacznie do wytrącenia mu z ręki oręża. Co on może, mogę i ja, dlaczegóż miałbym się go zatem lękać? Ale inna sprawa, gdy się ma do czynienia z rozwścieczonym bykiem. Nie możesz go przekonywać, uspakajać, udobruchać. Nie możesz mu stawiać oporu. Dumna moja postawa nie zrobiła na zwierzęciu żadnego wrażenia. W jednej chwili bystry mój rozum rozważył wszelkie możliwości i przyszedł do przekonania, że nikt, nawet sam cesarz, nie dotrzymałby placu w podobnej sytuacji. Pozostawała tylko — ucieczka.

Ale są różne sposoby ucieczki. Można uciekać z godnością i można uciekać w panicznym strachu. Przypuszczam, że uciekałem, jak przystało na żołnierza. Postawa moja była pełną dumy, chociaż nogi poruszały się rącz. Całe moje zachowanie się było protestem przeciw sytuacji, w której się znalazłem. Biegłem, śmiejąc się — gorzkim śmiechem bohatera, który szydzi z własnego losu. Gdyby nawet wszyscy moi towarzysze otoczyli wokół pastwisko, nie straciliby wiary w moją odwagę, widząc pogardę, z jaką wymykałem się bykowi.

Ale teraz czas na zwierzęcia. Kiedy zaczyna się ucieczka, chociażby godna żołnierza, grozi zawsze paniką. Czyż nie było tak z Gwardją pod Waterloo? Było tak owej nocy i z Stefanem Gerardem. Ostatecznie nie obserwował mnie nikt, oprócz tego przeklętego byka. Jeśli na krótki czas zapomniałem o pozorach, czyż nie świadczyło to o roztropności? Z każdą chwilą słyszałem coraz bliżej tupot nóg i straszliwe parskanie potwora. Zdjął mnie strach na myśl o tak podłej śmierci. Brutalna wściekłość zwierzęcia przyprawiła mnie o dreszcz. W jednej chwili zapomniałem o wszystkiem. Było nas na świecie tylko dwoje — byk i ja — on, usiłujący mnie zabić i ja, który mu chciałem uciec. Z pochyloną głową, zacząłem biedz — biedz, co sił starczy.

Pędziłem do domu Ravonów. Nagle uprzytomniłem sobie, że niema tam dla mnie schronienia. Drzwi były zamknięte, okna na dole zaopatrzone w kraty. Po obu stronach domostwa rozciągał się wysoki mur. A byk zbliżał się za każdym podskokiem. Ale Stefan Gerard, przyjaciele moi, znajduje się w każdem niebezpieczeństwie na wysokości swego zadania. Otwierała się przedemną tylko jedna droga; wybrałem ją bez namysłu.

Wspomniałem, że okna sypialni Marji znajdowały się ponad drzwiami. Firanki były zasunięte lecz okiennice otwarte, a w pokoju paliła się lampa. Młody i zręczny, czułem, że jednym skokiem dosięgnąć mogę okna i ujść niebezpieczeństwa. Zwierzę było tuż za mną. Bez niczyjej pomocy zrobiłbym, jak zamierzałem. Kiedy jednak odbiłem się od ziemi w wspaniałym podskoku, potwór podrzucił mnie z całej siły w górę. Wleciałem przez okiennice jakby wystrzelony z armaty i upadłem na ręce i kolana na środku pokoju.

Przy oknie stało, jak się zdaje, łóżko, ale przeleciałem nad niem bez szwanku. Gramoląc się na nogi, spojrzałam przerażony w tę stronę, było jednak próżne. Marja siedziała w kącie pokoju, na małem krzesełku, a zaczerwienione jej policzki świadczyły o tem, że płakała. Rodzice wspomnieli jej widocznie o naszej rozmowie. Siedziała zdumiona, bez ruchu, spoglądając na mnie z otwartemi ustami.

— Stefan! - szepnęła. — Stefan!

W jednej chwili odzyskałem pewność siebie. Dla gentelmana stała tylko jedna droga otworem i tę wybrałem.

— Marjo! — zawołałem — wybacz mi niespodziewany powrót! Marjo, mówiłem dzisiaj z twymi rodzicami. Nie mogłem wrócić do obozu, nie zapytawszy cię wpierw, czy chcesz mnie uczynić najszczęśliwszym z ludzi i zostać moją żoną?

Zdumienie nie pozwoliło jej zdobyć się na natychmiastową odpowiedź. Nad wszelkiemi je uczuciami dominował zachwyt.

— Oh! Stefanie! cudny Stefanie! — zawołała, ściskając mnie za szyję. — Czy istniała kiedy taka miłość? Czy istniał taki mężczyzna? Kiedy tak stoisz, blady i drżący ze wzruszenia wydajesz mi się bohaterem marzeń moich. Jakżeż ciężko oddychasz, mój luby; musiał to być wspaniały skok, który cię sprowadził w moje objęcia! W chwili, kiedy przybyłeś, usłyszałam tętent kopyt twego bojowego rumaka.

Szkoda było wyjaśnień, zresztą jako świeżo zaręczony wolałem użyć ust w innym celu. Na korytarzu wszczął się jednak ruch; dał się słyszeć tupot nóg na podłodze. Zbudzeni mojem hałaśliwem przybyciem, starzy pobiegli do piwnicy, aby się przekonać, czy wielka beczka jabłecznika nie zleciała z podstawy, zaraz jednak powrócili, domagając się otwarcia drzwi. Rozwarłem je na oścież i stanąłem w nich, trzymając Marję za rękę.

— Przywitajcie syna! — rzekłem.

Ah,ta radość, jaką wniosłem w ich niskie progi. Jeszcze dziś serce się weseli na to wspomnienie. Nie dziwili się, że wleciałem przez okno, gdyż tak gorącym kochankiem mógł być tylko rycerski huzar. Ieśli drzwi były zamknięte, pozostawała, rzecz prosta, droga przez okno. Raz jeszcze zebraliśmy się czworo w pokoju gościnnym; przyniesiono okrytą pajęczyną butelkę i zaczęliśmy mowić o dawnych dziejach domu Ravonów. Dziś jeszcze widzę wyłożoną potężnemi dylami izbę, dwie uśmiechnięte, stare twarze, złoty krąg światła lampy i Marję, żonę moją z czasów młodości, w tak dziwny sposób zdobytą i tak prędko straconą.

Było już późno, kiedy się z nimi pożegnałem. Stary jej oiciec wyszedł ze mną na korytarz.

Możesz wyjść przez drzwi frontowe lub tylne — rzekł. — Droga przez tylne drzwi jest krótszą.

— Wyjdę frontowemi — odparłem. — Tędy jest wprawdzie trochę dalej, ale myśleć będę przez całą drogę o Marji.

ZE SCENY - ESTRADY i EKRANU



Ulubienica Warszawy.
P. Mila Kamińska, artystka teatrów Szyfmana.



P. Marja Czerniawska, artystka Operetki krakowskiej w tytułowej roli, którą kreowała w operetce Koli „Tancerka w masce".



„Bachantka" w teatrze Nowości w Krakowie. Moment z tańca bachanckiego, wykonanego przez p. Marlownę i Cieślelskiego.





„Bandurka“ na scenie teatru im Wojc. Bogusławskiego 1) Obrazek „Kłopot z żołnierzami. 2) Obrazek „Babunia“.



„Za kulisami“. Na 5 minut przed rozpoczęciem przedstawienia we wspólnej garderobie chórzystek i baletnic odbywają się jeszcze gorączkowe przygotowania. Zdjęcie dokonane za kulisami pewnego teatru polskiego (zarówno fotograf jak i redakcja nasza zobowiązane są do zachowania dyskrecji).

Teatr im. Wojc. Bogusławskiego.

„Bandurka“ (obrazki śpiewające z teki L. E. Szillera)

Wystawienie przez dyrekcję Teatru Bogusławskiego „Bandurki“ (obrazków śpiewających) jest pomysłem naprawdę wielce szczęśliwym. Przemiłe piosnki przeplatane lekką muzyką, obfitujące nie kiedy w arcyzabawne scenki wypadły znakomicie. Szczególniej udatnym był obraz 6, w którym p. H. Rolandówna stworzyła niepospolitą kreację babci. Obsada ról tak jak i zawsze wypadła nader udatnie. „Bandurka“ ma zapewnione powodzenie ze względu na aktualność karnawałową.

Józef Kamieniecki.

„ISKRY“. Nr. 6. W zeszycie 6 ISKIER A. Janowski historję Gwiaździstego sztandaru Stanów Zjednoczonych, nawołując młodzież do poszanowania naszego sztandaru narodowego. T. Radliński prowadzi nas w swym szkicu „Sto dni w trzech częściach świata“ do Smyrny. Bardzo aktualne zagadnienie dla nauki przyrody w naszych szkołach porusza S. Miler w artykule Ogród przyrodniczy w Zamościu, który powstał dzięki inicjatywie młodzieży gimnazjalnej, a może się pochlubić pięknym rozwojem. Dalszy ciąg Złotego snu Lamika i K. Rosinkiewicza. Ciekawe i nieciekawe, Niepróżnujące próżnowanie, Kącik D. Z. i Nasze listy dopełniają treści tego bogato ilustrowanego zeszytu.





Nowa operetka Mascagni'ego. We Wiedniu wystawiono z dużem powodzeniem nową operetkę Mascagni'ego p. t. „Tak“. Szczególniejszem uznaniem cieszył się „pijaczy tercet“ przedstawiony na powyższej ilustracji.

Z DZIEDZINY MODY



Pod znakiem pyjamy.

(*L.*) — Pyjama, na którą przed paru jeszcze laty zdobywały się zaledwie artystki teatru, odgrywające role wielkich mondaines, pyjama stała się dziś nieodzownym szczegółem garderoby każdej „szanującej się“ wytwornej kobiety. Oryginalny ten strój, mimo, że podpada pod pojęcie t. zw. negliżów, ugruntowuje z dnia na dzień coraz mocniej swoje panowanie, tak, że młode elegantki paryskie, które wyzwoliły się z przesądów wszelkich tradycji, używają go nawet podczas lunchu i przyjmując swych blizkich codziennych gości jawią się przy stole w tym nawpół męskim kostjumie.

Tak więc zatraca pyjama coraz bardziej swój pierwotny charakter i przestaje być tylko owem lekkiem okryciem, które przed kilku jeszcze laty służyło kobiecie w rannej godzinie, gdy po wyskoczeniu z łóżka przeciągała się leniwym ruchem, nawpół jeszcze zaspana przed zwierciadłem lub spocząwszy na szezlongu jedną ręką przerzucała poranne gazety, drugą zaś podawała do manicure. Dziś n. p. w porze letniej widuje się pyjamę na Lido, noszoną jako strój plażowy w chwilach rozkosznej drzemki po lunchu, gdy upalna południowa godzina każe szukać schronienia pod cieniem namiotów i budek koszowych.

W zimie zaś i wczesną wiosną na Riwierze, wytworna elegantka spożywszy déjeuner odbywa t. zw. siestę przy czarnej kawie z wonnym papierosem, na słonecznej terasie, wśród drzew palmowych, nad brzegiem morza. Rozumie się samo przez się, że do tête à tête przy obiedzie z młodym mężem kobieta dzisiejsza przenosi również uroczą pyjamę nad dawną robe d'intérieur.

Wobec wzrastającej mody tego stroju mistrze i mistrzynie sztuki krawieckiej zdobywają się na coraz to nowe kreacje w tej dziedzinie. Kilka z nich bardzo udatnych i pomysłowych widzimy tu oto na naszych rycinach. W pierwszej na spodenkach czarnych jedwabnych widzimy bluzę z białej panne drukowanej w duże barwne kwiaty, bluza ta dość wąska, z greckimi rękawami jest rozcięta po obu bokach na linii bioder. Druga znów pyjama nadająca się dla kobiet młodziutkich i szczupłych zrobiona jest z niebieskiego crêpe de Chine; dół bluzy krótkiej i dzwonkowatej na biodrach, jakoteż dół pantalonów, rękawki i wycięcie okrągłe przy szyi wykończone są wzorzystym szlakiem.

Modną kombinację białego z czarnem widzimy na trzeciej i na ostatniej rycinie: tu białych atłasowych pantalonów dopełnia bluza z czarnego aksamitu z wązkimi długimi rękawami; dół jej kloszowo rozszerzony i lekko stojący otwarty kołnierz ozdobione są rulonikami z białego atłasu. Tam znów przeciwnie na czarne pantalony z cieniutkiego sukienka opada biała sukienna kurtka, obszyta czarnem futerkiem.

Czwarta z rzędu rycina przedstawia oryginalną pyjamę złożoną z trzech części: bluza z czerwonej jedwabnej krepy, na nią zarzucony długi surdut z czarnej panne, drukowanej w czerwone kwiaty i spodenki z czarnej krepy, obcisłe u dołu i zapinane na guziki.

Tyle o pyjamach.

Zamieszczone przez nas ryciny płaszczów do-



wodzą, że zachowują one swą dotychczasową prostą linię. Płaszcze są krótkie i bez pasków, o kołnierzach małych i stojących; jeśli tu ówdzie zdarza się większy kołnierz, to wówczas ma on cechy stylu Directoire, płaszcz zaś posiada krótkie pelerynki tej samej epoki. Zewnętrzną prostotę modnego płaszcza wynagradza barwna podszewka z efektownego crépe de Chine. Z materjałów, nadających się najlepiej na płaszcze najmodniejsze są rypsy, kaska, miękkie wełny i jedwabie.

Na rycinach naszych widzimy jeden model płaszcza z jedwabiu tzw. à double face (na obie strony), drugi z rypsu, ozdobiony plisowanym wolantem i trzeci równy płaszcz z alpaki, zapięty na cztery guziki. Wązki szalowy kołnierz i obkłady przy rękawach zrobione są z innej kolorowo odcinającej się materji.

Na zakończenie dzisiejszej pogadanki z działu mody zamieszczamy parę modeli szykownych wiosennych kapeluszy.





Początek sezonu footballowego w Polsce



Moment z niedzielnego matchu „Wisły" przeciw „Koronie" który zakończył się wynikiem 12:0.



Drużyna klubu sportowego „Varsovia" po przegranym matchu.



Nowości filatelistyczne. Najnowsze znaczki pocztowe, wydane w Rumunji.

...dy.

1) ...zarada.
...ul. K. B. Niepołomice

...wszy za materjał służy do wyrobu
Drugiego; to drugie nierzadko do grobu
Prowadzi człowieka sportowcem zwan go:
Całość jest to postać człowieka znanego
Z swych uzdrawiających śmiałych oper cji,
Choć to nie jest chirurg, ni znawca farmacji.

2) Szarada.
ułożył K. B. Niepołomice

Drugie z pierwszem kaw ł drzewa;
Trzecie z czwartem też coś z tego,
Drugie z trzeciem się wygrzewa
W cieple słońca wiosennego.
Pierwsze z trzeciem na północy
Bywa często używane
Całość znowu do pomocy
Przez lekarzy wyzyskane.

3) Kwadrat magiczny.
ułożył Cz. Kozłowski

Z podanych liter utworzyć cztery wyrazy jednobrzmiące pionowo i poziomo.

A	A	F	G	Smak
K	Ł	Ł	O	Gorąco
O	P	S	S	Poetka grecka
T	T	U	U	Ścisk

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 23 lutego 1925.

Za dobre rozwiązanie powyższych szarad przeznacza Redakcja do rozlosowania 2 nagrody w formie najnowszych książek beletrystycznych.

Rezultat lo owania z nr. 3 i 4 będzie podany przy wyniku losowania „Szarady świątecznej".

Szarada świąteczna. **Wynik losowania podamy w nr. 9 który wyjdzie 28 lutego 1925.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 4.

1) Szarada mozajkowa.

Sła	wa	twym	ce	lem?	na
ja	wie	i	we	śnie?	Goń
ją,	lecz	wie	rzaj	mi,	by
ja	os'ąg	nąć,	poz	bądź	się
wcześ	nie	ma	rz ń	o	czci!

Sława twym celem? na jawie i we śnie?
Goń ją, lecz wierzaj mi,
By ją osiągnąć. pozdbądź się wcześnie
Marzeń o—czci!

Komunikat.

Poznaj siebie. Kim jesteś. Kim być możesz. Charakter, zdolności, przeznaczenie. Jeżeli Ci brak energji, równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępować, aby zwyciężko przeciwstawić się losowi, zwróć się do p. Szyllera-Szkolnika, znawcy dusz, autora prac naukowych. Nadeślij charakter pisma swojego lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, okr.-ślenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum Miss Evigny. Analizę, horoskop wysyła się po otrzymaniu 3 Złotych. Jeżeli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga poważnej umysłowej pracy, koszta ogłoszeń, pocztowe itc. wyżej oznaczona suma nie jest zbyt wysoka. Osobiście przyjmuje 12—7 popoł. Doświadczenia naukowe p. Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnymi protokułami naukowych towarzystw w Warszawie, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego i odezwami prasy. Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej. Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek pocztowy. Adres: Warszawa, Psycho-Grafolog, Szyller-Szkolnik, Piękna 25, pokój 14, telefon 506—09.

Właściciel i wydawca Czesław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Alfred Gidlewski. Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein).